Rok IX. Luty 1884. Nr. 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr T. Ciesielski i F. Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Wierny pies. W Sztutgardzie pokazują dziś jeszcze obrożę mopsa, który był wiernym sługą arcyksięcia Karola Aleksandra i towarzyszył mu we wszystkich jego wyprawach wojennych. — Arcyksiążę był dzielnym jenerałem i walczył pod ks. Eugeniuszem pod Belgradem przeciw Turkom. Po skończonej wojnie powrócił arcyksiążę do Sztutgardu, lecz o psie zapomniano, pozostał on w Belgradzie. — Pewnego dnia zjawił się pies w Sztutgardzie z poranionemi nogami i zmorzony głodem. Przebył 135 mil, aby odszukać pana swego. Po śmierci psa, kazał arcyksiążę wiernemu przyjacielowi postawić pomnik, który dziś jeszcze w Winnenthal oglądać można.

Wdzięczna myszka. We wrześniu roku zeszłego, idąc po schodach, zobaczyłem pokrwawioną i poranioną mysz, która z trudem starała się odemnie uciec. Wziąłem ją ze sobą. a połączonym staraniom moim i siostry mojej, udało się ją wyleczyć. Pomimo, że nie więziliśmy jej zupełnie, poczciwa myszka wracała zawsze do koszyczka z robotami. Wkrótce przyzwyczaiła się tak do wszystkich, że na proste cmoknięcie lub gwizdnięcie, wychodzi z ukrycia i wchodzi sama na rękę. Wieczór wraca do koszyczka wysłanego watą, gdzie zawsze noc przepędza. Jestto dowód wdzięczności i przywiązania tego zwierzątka, które prawie wszędzie jest prześladowane.

Szczur oswojony. W stajniach koszarowych warszawskiej straży ogniowej przy Nowym Świecie, od chwili założonia w pobliżu

sklepu rzeźniczego, pojawiła się wielka masa szczurów. Biegały one chmarami, straszyły konie, kąsały je w wargi i nozdrza, i wyjadały im owies ze żłobów. Strażacy chwytali się różnych sposobów celem wypędzenie niemiłych gości, — wszystko jednak na próżno; liczba szczurów ciągle się zwiększała. Wreszcie jeden ze strażników wpadł na oryginalny pomysł. Złapał jednego ze szkodników, przydrutował mu mały dzwonek (przywiązany odgryzłyby inne szczury) i puścił na stajnię. W kilka godzin później nie było już w stajniach ani jednego szczura, wszystkie się wyniosły. Pozostał tylko ów szczór z dzwonkiem, który, odtrącony od towarzyszów, osiedlił się na stałe między końmi i — jak pisze warsz. *Dziennik dla wszystkich* — żyje już teraz z niemi w najlepszej przyjaźni.

Wpływ Towarzystw ochrony zwierząt
na uobyczajenie ludu.

I.

Ochrona zwierząt ważny wywiera wpływ na cywilizacyą i uobyczajenie ludu. Ona zamienia w czyn wewnętrzne przeświadczenie człowieka o wielkim i świętym jego obowiązku ludzkości, obowiązku wobec zwierząt, ona jest jego sumieniem.

Niepodobna uwierzyć jak często natrafiamy u ludzi brak tego poczucia. Dzieciom w ich niewiadomości, dorosłym w zatwardziałości serca zdaje się, że wobec zwierząt wszystkiego im dopuszczać się wolno. Ze zdziwieniem słuchają upomnień lub nagany, z czego wnosić można, iż sami nigdy się jeszcze nad tem nie zastanowili, że i zwierzę w stosunku do człowieka ma pewne prawa, którego nieuszanowanie jest winą i grzechem.

Dzieci, które chrząszczom urywają nogi, motylom skrzydełka; które wybierają jaja z gniazd i burzą takowe, aby tylko chwilkę napaść oko nieporadnością bezsilnych, okaleczonych zwierzątek, które prześladują ropuchę i kreta kamieniami, jaszczurkę zabijają kijami i każde zwierzę, które napotkają, niepokoją, — czynią to w bezmyślności dziecinnej, w nierozwadze, z braku poczucia i poznania obowiązku. Widzimy często, że nawet dzieci dobrze wychowane i grzeczne, wobec zwierząt dopuszczają się nadużyć i srogości. O dzieciach złych, które z upodobania, dla zaspokojenia złych skłonności dopuszczają się dręczenia zwierząt, tu wcale nie wspominamy, u tych bowiem przyczyny ich złośliwości szukać należy głębiej i o takich dzieciach pomówimy później.

Ależ i ludzie dorośli często wyrażają się o zwierzęciu, jako o stworzeniu daleko niżej od nich położonemu, bezprawnemu, zapoznanemu, i twierdzą, że dla nich żadnych nie powinno się mieć względów. Są to samoluby bez serca; dalecy, aby kiedyś pomyśleli lub nad tem się zastanowili, że obowiązkiem ich jest, ująć się za zwierzęciem. Oni to obchodzą się z zwierzętami tak, jak gdyby one nie czuły boleści, zimna i głodu, jak gdyby były maszynami bez życia, których używać można dowolnie według upodobania, a litość nad zwierzęciem jest im nieznaną zupełnie.

Iluż to włościan siedząc w domach gościnnych wśród grona wesołych towarzyszy, jedząc i pijąc, nie pamięta o tem, że biedne ich zmęczone i strudzone konięta drzą z zimna i słoty, głodne stoją u wozów, i czekają godzinami, rychło li ich pan wspomni i o nich. Lecz niestety daremnie czekają. Pan ich i właściciel zapomniał o nich. Wreszcie zagrzany trunkiem wychodzi z karczmy, siada na wóz, zacina konie batogiem, zmusza je do szybkiego biegu, aby nagrodzić czas w karczmie zmarnowany a winę spóźnienia odbija na niewinnych, klnie i katuje bez końca, nie zważając, że skrzepłe od zimna ich członki, upadek sił z głodu, uczynił ich słabszemi. Czasem sprzeczka lub kłótnia w karczmie wprawi go w zły humor, wtedy uśmierza go, bijąc nielitościwie niewinne konięta. Gdy w takim stanie upomni go kto i ujmie się biednego zwierzęcia, odpowie mu gburowato: „Co tobie do tego, to moje konie, wolno mi z niemi robić co mi się podoba“. Toż samo odpowie ci, gdy zwrócisz uwagę jego, że konie przeciążone i z wytężeniem wszystkich sił swoich ciężaru pod górę uciągnąć nie mogą i że ich za to bić nie należy.

Takim to ludziom brak wszelkiej ludzkości, tacy nie mają litości ani poczucia obowiązku wobec zwierzęcia.

A chociaż nie zawsze można pociągnąć takiego człowieka do odpowiedzialności i ukarania za jego przewinienie, za jego znęcanie się nad zwierzęciem, które mu tyle usług i korzyści oddaje, które pracuje na utrzymanie jego i rodziny jego, — przecież już same upominania działają błogo na umysł chociażby i zatwardziałego, gdyż dają mu uczuć jego nieludzkość i zmuszają go do jakiegoś zastanowienia. — Dowie on się także, że istnieją pewne przepisy i kary za takie postępowanie, i z czasem przyjdzie do przekonania, że i zwierzęta mają pewne prawa, że ktoś czuwa nad niemi, że nadwerężając te prawa szkodzi sam sobie, że wreszcie może być za to karanym.

Dla tego też nikt nie zaprzeczy, że Towarzystwa ochrony zwierząt, że Oddziały i członkowie rozsiani po całym kraju, dzia-

łając sumiennie i z poświęceniem, wielki wpływ wywierają na umoralnienie ludu, na rozbudzenie poczucia obowiązków, szanowania praw, bezwzględnej sprawiedliwości i słuszności a nawet oddają mu korzyści materyalne.

Historya konia.

Między wszystkiemi zwierzętami, których życie od najdawniejszych czasów z dziejami człowieka tak ściśle jest połączone, zajmuje koń bezsprzecznie jedno z miejsc najpierwszych. Jego rozszerzenie i rozprzestrzenienie się po wszystkich krajach i klimatach, jego różnorodne a tak cenne przymioty, które człowiek potrafił dla siebie użyć z korzyścią, oddają mu słusznie to pierwszeństwo. Chociaż wszystkie narody od czasów zamierzchłych aż do dnia dzisiejszego używały jego mięsa i mleka za pokarm, to szczególniej siła tego zwierzęcia w połączeniu z wysoką inteligencyą i pojętnością jego skłoniły ludzi do przyswojenia go sobie i zdziałały, że koń w życiu człowieka, we wszystkich czynnościach jego tak ważną odgrywa rolę. Wiadomo, że użycie konia do ciągnienia dawniejszem jest od użycia go do jeżdżenia wierzchem, jak to udowadniają freski na ścianach kościołów egipskich, a nawet mitologia, epopeje i śpiewy bohaterskie dawnych Hellenów, które jeźdźców jeszcze nie znają. A właśnie zdolność konia do noszenia ludzi, gdzie siła jego i chyżość, inteligencya, piękna postawa i kształty najpiękniej się uwydatniają, przyznają mu pierwszeństwo przed innemi zwierzętami pożytecznemi. Zajść może tu jeszcze ta jedyna wątpliwość i różność zdań, które z dwóch zwierząt jest człowieka towarzyszem wierniejszym, ku któremu więcej skłania się serce jego, — pies — czy koń. Gdy pierwszy jest stróżem domu i podwórza, pasterzem trzód, towarzyszem na polowaniu, obrońcą przeciw nieprzyjacielowi, miłym towarzyszem zabawy dzieci, rozwesela i pociesza w smutku i zadumie, często nawet ratuje życie człowieka, jest pomocnikiem przy różnorodnych jego domowych i przemysłowych zajęciach. — to znowu koń jest wiernym druhem człowieka na wojnie, wspólnie dzieli z nim trudy i okropności wojny, cieszy się z nim razem zwycięstwem, idzie z nim na uroczystości i na śmierć, dzieli z nim bojaźń i ucieczkę, unosi go przez debry i stepy, przez lasy i rzeki, jest jego niestrudzonem zwierzęciem pociągowem i jucznem, jego pomocnikiem w uprawie roli, przy siejbie i żniwie. Chociaż trudno jest orzec stanowczo, czy pies lub koń ma większe prawo do mi-

łości i wdzięczności człowieka, nie da się jednak zaprzeczyć, że natura dała koniowi więcej szlachetności, uczyniła go zwierzęciem najszlachetniejszem, podniosła go niejako do ideału zwierząt czworonożnych. W tem zgadzają się wszyscy przyrodnicy, że koń co do kształtnej budowy ciała, co do proporcyi wszystkich jego członków jest wzorem skończonym, jest zwierzęciem najpiękniejszem. Goethe powiedział: „*Przyroda nie mogła by była dać tych kształtów koniowi, gdyby go nie poprzedziły wszystkie inne zwierzęta, po których jak po stopniach doszła do struktury konia*“. Podobnież wyraża się Buffon: „*Przyroda odszczególniła konia swemi najpiękniejszemi darami, pięknym kształtem, siłą, odwagą, rączością i wytrwałością: między wszystkiemi zwierzętami, nad któremi człowiek panuje, nie mógł on odnieść zwycięstwa większego, jak przez przyswojenie sobie szlachetnego, dumnego i rączego konia*“. Tym to przymiotom zawdzięcza koń odszczególniające go miano „*zwierzęcia szlachetnego*“ i że u wszystkich nawet zamierzchłych narodów stał się przedmiotem sztuki plastycznej i malarstwa. — Ztąd łatwo pojąć, dlaczego koń w życiu domowem i publicznem, w podaniach ludowych, w historyi uobyczajenia ludzkości, tak wybitne zajmuje stanowisko.

Temu też najszlachetniejszemu zwierzęciu oddają pierwszeństwo ludy najdawniejszych czasów. Pochodzenie jego wyprowadzają od bóstwa królestwa najrozleglejszego, *Pozeidona*, władcy mórz. Gdy ten władca wiódł wojnę z Pallas - Ateną o posiadanie najpiękniejszej części Grecyi, Attyki, rozstrzygnęli inni bogowie, że piękny ten kraj przypadnie temu, który uczyni dar najpożyteczniejszy. Wtedy przyprowadził władca mórz konia, a bogini mądrości przyniosła drzewo oliwne. A chociaż dar *Minerwy* uznano za najlepszy i jej nagrodę przyznano, to jednak zwierzę *Neptuna* bardzo wysoko oceniono. W historyi uobyczajenia człowieka nie można pominąć konia. Do uzupełnienia sił ludzkich jest koń niezbędnym, a ta użyteczność jego stanowi podstawę kultury. Do uprawy roli używano już od najdawniejszych czasów konia, i nie da się udowodnić, aby do tego używano przed nim zwierząt dwuracicznych. że koń rolny starszym jest od wierzchowca i od konia bojowego, uczy nas historya rodu ludzkiego. Historya wspomina o koniu najpierw w Egipcie, a najdawniejsze pisma obrazowe tego kraju przedstawiają koni jako odważnych towarzyszy ludzi w zgiełku bojowym. Także w Chinach i w Japonii jest koń najstarszem zwierzęciem domowem.

W teraźniejszej epoce ziemi naszej ojczyznę, konia szukać należy w najdzikszej okolicy świata, u Mongołów i Turków. Ztamtąd rozszerzyła się ojczyzna konia do północnych brzegów gór Indyjskich, dalej ku rzekom Oksus i Jaksartes, i dotarła przez stepy Wschodniej Europy aż do naszych Karpat. Podań z późniejszej starożytności o Hiszpanii i krajach północy, a z wieku średniego i czasów nowszych o niektórych krajach Włoch, Niemiec, Polski i Rossyi o *„dzikich koniach“* nie potwierdziła historya. Zwierzęta te uważać należy jedynie za *„zdziczałe“*. Z najdawniejszem wystąpieniem konia na widownię świata i z oswojeniem go przez ludy azyatyckie i europejskie tudzież Egipcyan okazuje się, że im dalej który z tych krajów oddalonym jest od pierwotnej ojczyzny konia, tem później znajdujemy tamże konia oswojonego i tem wyraźniejsze widzimy tam naśladownictwo w chowie koni sąsiadów wschodnich. Przed wędrówką narodów znany był ludom zamieszkującym środkową Azyę tylko koń jako zwierzę, na które polowano. Nie wprzęgano go do wozów i nie jeżdżono na nim. Dopiero po wędrówce narodów widzimy u północnych Iranów oswojonego konia na wzór turecko-mongolskich sąsiadów. Ztąd rozszerzył się chów koni na narody południowej i wschodniej Azyi i Europy. Starzy Persowie zaczęli używać konia dopiero po ugruntowaniu swego państwa i tam doznał koń czci najwyższej. U tego najmożniejszego w Azyi narodu konie białe uważano za święte i słońcu je ofiarowano, którego rydwan ciągnęły. Do starych Hellenów dotarł koń i wozy wojenne przez Azyę małą. Niemniej w wielkiem poszanowaniu był koń u starych Germanów. Konie białe, których nie śmiano używać do żadnej pracy, utrzymywano tam w świętych gajach, wróżono z ich rżenia i parskania, gdy ciągnęły uświęcone wozy książąt i kapłanów. Rozliczne podania świadczą, jak wysoko czczony był koń u Germanów. Między narodami, które najwyżej oceniały wartość konia, zajmują najpierwsze miejsce ludy na wpół cywilizowane: Arabowie, Persowie i Turcy. Po nich następują Anglicy, a po tych Hiszpanie, a dopiero po nich Niemcy, Francuzi, Włosi, Portugalczycy i Duńczycy. Według badań przyrodników, posiada koń najwyższe przymioty, jakiemi Stwórca zwierzęta obdzielił; on posiada zmysł rozróżniania pożywienia, pomieszkania, miejsca, czasu, światła, kolorów, kształtów, sąsiadów, przyjaciół, nieprzyjaciół, zwierząt, ludzi i rzeczy, koń posiada dar spostrzegawczy, wyobrażenia, pamięci, i bardzo delikatne czucie o stanie cielesnym i duchowym człowieka. Z tego powodu i wielorakich stosunków do człowieka posiada każdy naród mnóstwo nazw i zwrotów mowy w przysło-

wiach i podaniach dla tego szlachetnego zwierzęcia. — „*Jeździec i koń*“ ileż to razy opiewani są przez poetów a koń wierzchowiec, rumak szybkonogi, chlubne zajął miejsce w utworach najcelniejszych poetów całego świata.

Tu ograniczymy się tylko na przytoczeniu niektórych tylko przypowieści Arabów, u których koń jako wierzchowiec doznaje największej czci i poszanowania: „Daj koniu owsa potem siadaj i jedź“; upomina dziad wnuka. „Gdybym nie wiedział, że koń pochodzi od klaczy, sądziłbym, że powstał z owsa. Owies zastąpi ci ostrogi i bicz. Nigdy nie daj koniowi twemu stać darmo, gdy drugie konie jedzą. Zielonej paszy używaj przezornie; — daje ona tłuszcz, lecz nie daje sił, a niejeden hodowca cieszy się z lata, aby swe konie dobrze podhodował. — Może to nie szkodzi koniowi, gdy w spokojnej porze roku stanie się więcej okrąglejszym, i wewnątrz się ochładza. Osła i psów nie dopuszczaj do siana, które koń ma spożyć. Nowego twojego konia doglądaj troskliwie i dawaj mu owsa tak długo, aż się przekonasz, ile go potrzebuje. Prawdziwy syn puszczy zna miarę dla swego konia tak dokładnie, jak miarę prochu do swojej strzelby. Pojenie konia przy wschodzie słońca, robi konia chudym; pojenie wieczór robi go tłustym. Nie daj koniowi wody zaraz po owsie, gdyż to sprowadziłoby śmierć jego. Nie dawaj mu wody po szybkiej jeździe, gdyż stracisz konia. Gdy na polowaniu natrafisz na wodę, pozwól mu siedm łyków przez wędzidło. Po wielkiem utrudzeniu zdejm siodło i oblej grzbiet konia wodą, i zaraz go oprowadzaj, albo zostaw na nim siodło, aż grzbiet jego oschnie, daj mu pić przez wędzidło, i jeść pod siodłem. Na noc przykryj go kocem tak w lecie jak w zimie. Chłód letni jest gorszym od cięcia pałaszem. W czasie upałów, kąp konia rano i wieczór. Szlachcic pracuje własnemi rękami bez zarumienienia tylko w trzech wypadkach: dla swego ojca, dla swego gościa i dla swego konia. Jeździec czuwa nad koniem jak nad swą żoną. Dawaj mu owsa od urodzenia. Tresuj go od drugiego do trzeciego roku. Od trzeciego do czwartego daj mu najwięcej pożywienia, potem spróbój go, czemu podoła, i daruj go, gdy jest do niczego. Konia arabskiego wcześnie trzeba tresować, gdyż przywary młodości wryją się jak w kamień. Późne ćwiczenie jest ulotne jak cień ptaków. Gdy w Kairze chcesz kupić konia, pytaj najpierw hodowcę: Jak wychowałeś twego konia? Odpowie ci z pewnością jako wielkomieszczanin: Wychowałem go w podwórzu mojem jak dziecko, dawałem mu dobrze jeść i pielęgnowałem go, nie jeździłem na nim aż po czwartym roku. Patrz jak jest tłusty i zdrowy“. Wtedy od-

powiedz mu: Zatrzymaj go, dobry przyjacielu, on jest dumą twojej rodziny, a było by to niegodziwem, gdybym cię tejże pozbawić chciał. Syn pustyni odpowie ci: Grzbiet tego konia przyzwyczaiłem zawczasu pod siodło a zęby do wędzidła, jeździłem na nim wiele i daleko, — bardzo daleko; wiele dni przepędził bez picia, wiele nocy bez jedzenia; widać mu żebra, to prawda, lecz gdy kiedy w pustyni napotkasz tych, co głowy odcinają, mój wychowaniec nie zawiedzie cię. Przysięgam na sądny dzień, kiedy Bóg-sędzia sądzić a aniołowie świadczyć będą. Tego konia kup, i zapłać, co za niego żądać będzie".

Ruch wegetarjanów.

Naczelnik wegetarjanów amerykańskich, Mr. Jonathan Edward Clairs, przybył niedawno do Paryża, celem werbowania tam prozelitów dla wegetarjanizmu. Mr. Clairs jest 70-letnim starcem, o białych jak śnieg włosach na głowie i zaroście twarzy z sympatycznem obliczem i oczyma pełnemi jeszcze ognia i życia. Każdemu kto ciekaw tylko, opowiada z chęcią, w jak niezwykły sposób stał się on wegetarjaninem. Oto raz w czasie ciężkiej choroby ukazał mu się duch Pythagoresa i polecił nader stanowczo, ażeby od tej chwili rozpoczął wytrwałą walkę przeciw używaniu mięsa. Nieśmiertelny uczony grecki miał go przytem zapewnić, że każdego spożywającego za życia mięso, będą po śmierci ustawicznie ścigały duchy tych zwierząt, z których pochodziło owe mięso. Chcąc pozyskać sobie w pierwszej chwili apostołowania zwolenników, Clairs dawał każdemu, kto tylko chciał, pożywienie bezpłatnie, na co mu jego znaczny majątek, który posiada, — pozwala. Obecnie ma już 3000 uczni i zwolenników, którzy z zapałem jego naukę rozszerzają. W Paryżu Mr. Clairs urządza odczyty i wegetarjańskie obiady. — Ogłosił także broszurę poświęconą swoim zwolennikom, których wszystkie narodowości mu dostarczyły. „Polacy — pisze on — nie potrzebują propagandy. Stan ekonomiczny kraju sprowadza mojej sekcie miłośników. Chłop z nad Wisły, wstrzymuje się z potrzeby od mięsa, jedząc je raz na rok (?), a mimo to jest zdrów jak stokfisz, chlubnie stwierdzając wartość mojego systematu. Szlachetność wrodzona polskiemu chłopkowi, jest wymownym dowodem jego wstrzemięźliwości — nie ma w nim nic... z wołu lub cielęcia".

Także i w Anglii, jak donoszą obecnie z Londynu, powstało nowe Stowarzyszenie (zakon) wegetarjanów, a odznaką jego jest

złota rozeta. Błękitną rozetą na zielonej wstążeczce w Anglii napotyka oko wszędy: u klap paltotów, na stanikach dam a nawet u krótkich sukienek podlotków. Błękitna z zielonem barwa są tu odznaką stowarzyszeń wstrzemięźliwości. Złota rozete natomiast jest zarezerwowana *dla wegetarjanów*, i stowarzyszenie to obrało za swą odznakę barwę złota, ponieważ zasady jego mają powrócić ziemi oną złotą erę, w której ludzie i zwierzęta żyły z sobą w spokoju i zgodzie. Wegetarjanie angielscy nietylko wyrzekają się zupełnie wszelkich mięsnych potraw, ale nadto postanawiają jeszcze nie używać żadnej takiej części ubioru, której wykonanie wymagałoby zabicia jakiego zwierzęcia.

Pewien dziennik lwowski dodaje do tej wiadomości następującą uwagę: „niestety złoty wiek wegetarjanów póty nie przestanie być jednostronną instytucyą póki do ich zakonu nie wstąpią wilki, tygrysy i niedźwiedzie, zrzekając się również *mięsnych* potraw".

Zdaje się, że nie wie o tem, iż uzębienie wilka i tygrysa wykazuje jasno, że zwierzęta te skazane są na żywienie się mięsem i że nie wilk człowiekowi, lecz człowiek wilkowi co do sposobu odżywiania się i okrucieństwa odebrał palmę pierwszeństwa.

BENEDYKT DYBOWSKI.

Benedykt Dybowski znakomity uczony podróżnik, wraca obecnie z Kamczatki, gdzie przez pięć lat przebywał, do Lwowa, aby objąć na uniwersytecie lwowskim katedrę zoologii. Troskliwy o przyszły byt tamtejszej lekkomyślnej ludności, zabezpieczył od zagłady jedyną podstawę ich utrzymania, obfitą w tej okolicy futrodajną zwierzynę, którąby w krótce do nogi wytępiono. Występując jako zamiłowany zoolog, wyjednał cały szereg prawodawczych postanowień, wzbraniających tępienie tej zwierzyny, okazał się pierwszorzędnym filantropem.

Dybowski ma dziś lat 50. Urodzony w Mińszczyźnie, w latach 1846—50 uczył się w gimnazyum Mińskiem, razem z Konstantym Jelskim, także później podróżnikiem, ale podróżującym po odwrotnej stronie kuli ziemskiej, w Ameryce południowej. W latach 1853—61 studjował on z zamiłowaniem zoologię, a dla widoków przyszłości, która zresztą inaczej się rozwinęła, medycynę: w Dorpacie, Wrocławiu, Berlinie, aż nareszcie otrzymawszy w dwu uniwersytetach stopień doktora medycyny, objął w roku 1862-im posadę profesora-adjunkta zoologii w szkole głównej warszawskiej.

W lutym r. 1864-go wyjechał na Wschód, gdzie korzystając z przychylności miejscowych władz i protekcyi towarzystwa geograficznego, rozwinął skrzętną działalność w kierunku poszukiwań zoologicznych, przyczem wiele pomagali mu spotkani na miejscu towarzysze, a zapaleni myśliwi: Alfons Parvez i Wiktor Godlewski. Przez dwa lata (1866 i 1867) robili oni poszukiwania na wschodnim stoku gór Jabłonnych, w pobliżu rzek Okon i Ingoda. Od r.1867—70 bawił Dybowski z Godlewskim w Kułtuku na południowym krańcu Bajkału, badając to jezioro i jego okolice; od 1870—76 podróżował za Bajkałem, nad rzekami Ussuri i Amur oraz na pobrzeżach Mandżurji, w r. 1877 powrócił do Warszawy.

Rodzina i znajomi chcieli go wszelkiemi siłami zatrzymać w kraju, starając się dlań o odpowiednie lub przyzwoite przynajmniej stanowisko naukowe. Jaki był przebieg tych starań nie roztrząsamy, dość, iż w połowie r. 1878-go Dybowski przyjął dobrowolnie na lat pięć posadę lekarza okręgowego całej Kamczatki i dnia 31 grudnia t. r. wyjechał z Warszawy na Wschód powtórnie. Za towarzysza przybrał sobie wtedy 19-letniego chłopca, syna wieśniaka z pod Okuniewa, nazwiskiem Jana Kalinowskiego, który od owej pory do ostatka, t. j. przez całe lat pięć, dzielnie służył Dybowskiemu jako strzelec i preparator. Od lipca r. 1879 do połowy r. 1883 przybywał Dybowski w Kamczatce, mając urzędową rezydencyę w Petropawłowsku.

Dybowski wszystkie swoje zbiory zoologiczne, a są one olbrzymie, nadsyłał w jednym egzemplarzu do gabinetu zoologicznego w Warszawie, który dziś pod względem fauny wschodnio-syberyjskiej i kamczackiej jest może najbogatszym w rzędzie podobnych zakładów europejskich. Przytem warto również zaznaczyć, iż wszystkie podróże odbywał własnym kosztem, a główny na to fundusz czerpał z sprzedaży licznych dubletów.

Z jakimże ściśle naukowym dorobkiem stanie prof. Dybowski przed swoimi słuchaczami we Lwowie? Pod tym względem niestrudzony podróżnik mógłby zawstydzić niejednego z uczonych, który w ciszy własnej pracowni spędza długie lata... bezowocnie. On, który dotąd nie zażywał prawie nigdy spokojnego czasu, i nie miał zasobnego w pomoc naukową laboratoryum, ogłosił drukiem w latach 1860—1883 długi szereg prac specyalnych w różnych językach, a oprócz tego dostarczył materyału naukowego wielu innym uczonym, jak: Grube, Taczanowski, Czerski i Władysław Dybowski (brat Benedykta, niedawno jeszcze prof. zoologii w Dorpacie).

Benedykt Dybowski zajmuje się przedewszystkiem rybami i w ichtjologii ma dziś sławę europejską. Pozyskał ją przez sumienne opracowanie monografii pewnego rzędu (Cyprinoidae) ryb inflanckich, oraz przez swoje studya nad rybami Ononu, Jogody, Amuru, Bajkału, które sybirski oddział Towarzystwa geograficznego drukował w swoich *Izwiestjach*. Prócz tego w czasie eksploracyi jeziora bajkalskiego, korzystając z niezmiernej w niem obfitości pewnego rodzaju raczków (Gammaridae), opisał tę grupę zwierząt tak dokładnie, iż on dopiero, można powiedzieć, wcielił ją do zoologii systematycznej, a wydana w tym przedmiocie przez Towarzystwo entomologiczne w Petersburgu jego rozprawa niemiecka, bogato ilustrowana, jest pracą naukową mistrza w swoim zawodzie. Przygodnie zajmował się też ptakami, mięczakami i ssącemi (foka, wydra morska), a nadto ogłosił drukiem wyniki swoich pomiarów Bajkału pod względem głębokości.

W języku polskim drukował dotąd, o ile wiemy, tylko rzecz „O tygrysie ussuryjskim“ (Przyroda i Przemysł, 1876) i „o linieniu dzióba ptaków z rodziny Mormonów“ (Wiadomości z nauk przyrodzonych, Warszawa 1882).

Jako lekarz na Kamczatce, Dybowski pracował na miejscu przez lat cztery (piąty rok zabrały mu dwie podróże, tam i z powrotem), a była to praca bardzo uciążliwa... Do niego należały czynności urzędowo-lekarskie na całym tym półwyspie i na wyspach Komandorskich, 200 mil morskich od Petropawłowska odległych. Zimą jeździł „za czynnościami“ na saniach w psy zaprzężonych, latem łodzią po rzekach lub parowcach po morzu, a gdzie wody nie ma, to konno wierzchem.

W roku 1880, gdy już miał w Petropawłowsku dużą kolekcyę okazów zoologicznych, wybuchł z jego mieszkania pożar i wszystko mu się spaliło. „Powetuję to sobie,“ napisał donosząc o tem przyjacielowi... I rzeczywiście powetował, gdyż wraca z ogromnemi zbiorami, które podobno, w chwili gdy to piszemy, wysłane z Odesy, podążają za podróżnikiem.

Są to widocznie dowody jego kilkoletnich zabiegów w okolicy, w której Nordenskiöld powitał go z radością po swojem przymusowem zimowaniu, a następnie, gdy się zobaczył w Kairze z Antonim Wagą, winszował jego rodakom, iż mają takiego uczonego.

Wszechnica lwowska nie mogła zrobić lepszego wyboru. Grono jej profesorów powiększy się nietylko o jedną znakomitą siłę naukową, ale także o jeden więcej nieskalany charakter, duszę czystą i wzniosłym celom oddaną, jednostkę bezinteresowną i wolną od

przeceniania powszechnych błahostek życiowych, wśród których przeważnie życie nasze upływa. Dybowski, kiedy się dowiedział w Petropawłowsku, iż go powołują do Lwowa:

„Przyjadę — odpisał — jeśli mi rzeczywiście dadzą katedrę, zostanę; jeżeli nie, wrócę na Kamczatkę“.

Te proste słowa charakteryzują dzielnego podróżnika i poświęconego nauce człowieka lepiej, niż wszelkie opisy jego zasług i czynów.

W przejeździe do Lwowa zatrzymał się w Warszawie i zezwolił na urządzenie tam wystawy swych zbiorów naukowych. Cenne te zbiory zostały dnia 12. b. m. wystawione na widok publiczny w domu hr. Krasickiego na Ordynackiem. Wystawa obejmuje nader interesujące okazy fauny i flory zebrane przez profesora na Kamczatce i wyspach Komandorskich. Do cenniejszych okazów należą: rosomaki, białe gronostaje, czerwone lisy, białe niedźwiedzie, z których jeden barwy rdzawej jest olbrzymiej wielkości. Futra psów morskich w licznych okazach, zające białe, lisy niebieskie i sobole, oraz futra kamczackiej foki.

Dr. Dybowski przywiózł także ze sobą psa kamczackiego, odznaczającego się oryginalnemi zaletami.

Zarybianie rzek galicyjskich.

Łosoś. Celem zarybienia wód górnej Wisły w r. 1884, niemieckie Tow. ryb. udzieliło krakowskiemu aż 400 000 ikry łososia wartości 2213 marek czyli 1328 zł. w. a.. mianowicie 70.000 łososia dunajcowego z Poronina, a 330.000 reńskiego z Selzenhof i Hüningen. Z tej ikry przyjęły na wychów: a) rybiarnia arcyksięcia Albrechta w Wisłach na Szląsku dla źródłowisk Wisły 100.000; *b*) rybiarnie arcyks. Albrechta w Kamesznicy, Żabnicy i Sopotni w państwie żywieckiem dla rzeki Soły 100.000; *c*) rybiarnia hr. Branickiego w Suchy dla rzeki Skawy 100.000; *d*) oddział Tow. ryb. w Myślenicach dla rzeki Raby 65.000; *e*) rybiarnia Doruli w Poroninie dla Dunajca 5000; *f*) rybiarnia baronowej Wattmann w Rudzie dla Sanu 30.000. Ikra przebyła szczęśliwie transport daleki i długo, bo przeważnie 6 dni trwający, co się zawdzięcza raz wzorowemu opakowaniu, a powtóre uprzejmej względności urzędu cłowego dla przechodzącej żywej ikry, za którą niech mu będą najszczersze dzięki. Życzymy więc tylko jeszcze pomienionym rybiarniom, aby z Bożą pomocą szczęśliwie dokonały wychowu i rozpuszczenia łososiąt ku dobru pospolitemu. W Wisłach już się wylęgły łososie dunajcowe,

a p. Karbasch chwali je, że są zwawsze od reńskich. Dla Poprutu czyli Popradu, lwowska dyrekcya lasów i domen poleciła zarządowi w Muszynie, aby urządził w tamtejszym traczu rządowym wylęgarnię do wychowu ikry łososia; jest więc nadzieja, że na przyszłość ta piękna rzeka będzie zarybianą swojskiemi łososiami, zamiast obcemi reńskiemi.

Następnie udzieliło niemieckie Tow. ryb. jeszcze 2.000 ikry cennego amerykańskiego gatunku *Salmo fontinalis*, które pstrągarnia hr. Art. Potockiego przyjęła na wychów w czystej krwi pospołu z narybkiem zeszłego roku uzyskanym; prócz tego chciało obdarzyć takąż ikrą p. Aleks. Gostkowskiego w Tomicach, który jednak musiał odmówić przyjęcia, z powodu, że nie ma jeszcze osobnego stawu rozporządzalnego oraz przysposobionej wylęgarni. Ofiarowanej przez p. Bornego ikry *sieji* dla jezior tatrzańskich, Tow. ryb. po upadku wszystkich trzech swoich Oddziałów nad Dunajcem nie miało komu powierzyć, więc też nie przyjęło, tak samo ikry *troci* dla Wisły od p. Stemana w Rendsburgu, która to wędrowna ryba zresztą trzyma się tylko dolnej Wisły, a nie sięga górnej w Galicyi, dokąd dochodzą np. łosoś, jesiort, węgorz.

Za staraniem dra Nowickiego otrzymał oddział Tow. ryb. w Myślenicach 50.000 ikry łososia reńskiego z zakładu Schustra w Freiburgu w Badenii, 15.000 ikry łososia dunajcowego z zakładu Doruli w Poroninie i 20.000 ikry pstrąga od zarządu dóbr Krzeszowickich. Narybek z tej ikry zostanie w swoim czasie rozpuszczony w rzece Rabie, dla którego ochrony a w ogóle dla podniesienia stanu rybnego Raby, oddział myślenicki wziął w dzierżawę na przeszło 4-miliowéj przestrzeni prawo rybołowstwa w Rabie.

Rady gospodarskie i lecznicze.

Czas pojenia w oborze. W wielu i może w większości gospodarstw jest zwyczajem, pisze „Tygodnik szlezwicko-holsztyński,“ że karmienie rozpoczynają sianem, po spasieniu go zamiatają żłoby i poją, poczem dają karmę posilną, zakończając karmienie dawką słomy. Można zapytać, czy jest to odpowiednia pora pojenia? Bydło samo zdaje się odpowiadać, że nie.

W stajniach mających takie urządzenie, że bydło pije kiedy ma pragnienie, można robić w tym względzie obserwacye. Na stacyi doświadczalnej w Kiel jest właśnie stajnia w podobny sposób urządzona i karmienie odbywa się w porządku na wstępie przyto-

czonym. Dwa razy na dzień dostają krowy najprzód siano, a potem karmę posilną, dalej buraki, a w końcu słomę. Referent, który bardzo często podczas karmienia w oborze przebywa, obserwował zawsze, że krowy dopiero wtedy piją wodę, gdy zjadły buraki, nigdy przedtem i to nie pojedyńczo, ale tak gromadnie i jednocześnie, że nieraz woda do czarek nie dosyć szybko napływa; często słychać chlipanie, wskazujące, że zwierzęta czują rzeczywiście potrzebę picia. Podczas i po spasaniu słomy pije czasem która krowa od czasu do czasu, ale nie jest to bynajmniej picie tak ogólne, żeby je uważać za równe z pojeniem; ogólnie piją krowy tylko po karmie posilnej i po burakach. Czy nie leży w tem wskazówka, że potrzebom zwierzęcia odpowiedniej, a więc korzystniej pić nie przed ale po skarmieniu karmy posilnej.

Parchy u owiec. Wszelkie rodzaje parchów u owiec narażają gospodarza na wielkie straty, bo wełna z nich obłazi, a jak się nie dopilnuje i złemu zaradzi, to choroba udzieli się całemu stadu. To też najważniejszą rzeczą jest, chore owce oddzielić od zdrowych i trzymać osobno. Do najskuteczniejszych lekarstw na tę chorobę należy kwas karbolowy, którego w każdej aptece dostanie. Bierze się tedy pół litra oleju rzepakowego lub lnianego, dodaje łyżkę kwasu karbolowego i dobrze się razem wymięsza. Miejsca dotknięte parchem, po zeskrobaniu lub umyciu ługiem, naciera się tym olejem raz na dzień. Żeby smarowanie takie lepiej pomogło, i żeby łatwiej było wyszukać miejsca dotknięte parchem, trzeba przedewszystkiem wełnę ostrzydz.

Ustawy i rozporządzenia.

Czas ochronny zwierzyny.

W marcu nie wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające, borsuki, lisy, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, gołębie dzikie; na łanie, kozy, cielęta i spiczaki *przez rok cały*. Zakazanem jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

Przekroczenia podlegają grzywnie od 5 do 50 zł. a w razie wyrządzonej większej szkody aż do 100 zł.

Numerowanie wozów ciężarowych.

Magistrat berneński wezwany przez Namiestnictwo do dania opinii o numerowaniu wozów, oświadczył się na korzyść w Morawie już istniejącego porządku jazdy, według którego, każdy wóz cięża-

rowy nazwiskiem właściciela, a gdyby tenże więcej posiadał wozów, bieżącemi liczbami opatrzony być musi.

Polowania w niedziele.

Niemiecka Izba panów uchwaliła na wniosek hr. Zieten-Schwerina projekt do ustawy, zabraniającej w niedziele i święta polowania z psami i bronią palną.

BIBLIOGRAFIA.

Hodowca pismo tygodniowe, poświęcone hodowli inwentarza żywego, sportowi i weterynaryi popularnej, zaczęło wychodzić w Warszawie od Nowego roku pod redakcyą Henryka Kotłubaja Treść bardzo obfita i rozmaita. Dobór artykułów pisanych przez ludzi fachowych, profesorów weterynaryi, weterynarzy, przyrodników; równy rozkład wszystkich działów hodowli zwierząt domowych, autentyczne wiadomości o ważniejszych zakładach zarodowych, rady weterynarskie, sprawozdanie targowe, piękne ilustracye, forma zewnętrzna pisma ozdobna, stawiają to pismo w pierwszym rzędzie u nas, a na równi z pismami fachowemi niemieckiemi. Takiego pisma polskiego dotychczas nie mieliśmy. Z końcem kwartału wyjdzie *przewodnik dla poszukujących inwentarza rozpłodowego* dla bezpłatnego użytku wszystkich prenumeratorów. Gdy dziś w obec zamknięcia granicy od Rossyi i Rumunii dla bydła, kraj nasz dążyć musi do podniesienia hodowli bydła i oprzeć tę gałąź gospodarstwa na podstawach najracyonalniejszych, — *Hodowca* oddać może hodowcom i wszystkim gospodarzom bardzo wielkie usługi. — Prenumerata w Galicyi wynosi rocznie **8** zł. Adres redakcyi: *Warszawa Sienna 6a.*

KORESPONDENCYA.

Husiatyn dnia 23 lutego 1884.

Niezwykłe zjawisko.. Dnia 7 b. m. w południe poszedł mój uczeń z 4 klasy L. Z. mieszkający u mnie, po książki do klasy, w późnej jesieni nowo zbudowanej, gdzie zobaczywszy żywego chrabąszcza, przyniósł go z radością do pokoju. Odebrawszy go, puściłem na okno między kwiaty, sądząc, że się tam aż do wiosny przechowa. Nad wieczorem szukałem za nim wszędzie między wazonkami, — ale go nigdzie nie znalazłem. Skąd się wziął ów chrabąszcz na oknie w klasie, przypuszczam, że wskutek ciepła ożył w ziemi pod podłogą szkolną i którędyś szparą wylazł na świat Boży.

L. B.

Rozmaitości.

Dzikie gęsi, według *Gazety Toruńskiej*, widziano już dnia 4 b. m. przelatujące nad zatoką Fryską, z czego wnoszą, że zima rzeczywiście ma się ku schyłkowi.

Waga zwierząt. Często napotykamy na wielką niepewność w oznaczeniu wagi naszych zwierząt domowych. Wieprze ważące najwięcej cetnar, szacujemy aż do sześciu cetnarów. W ogóle panuje pod względem wagi chwiejność niewytłómaczona, zaś co do wielkości zwierząt mamy już mniej więcej pewne dane. I tak co do wagi: wieprz i niedźwiedź nasz brunatny osiągają zaledwie 400 do 500 funtów wagi. Niedźwiedź biały jest dwa razy cięższy i również jak lew ważą niemal tyle, co średnia krowa (800 funtów). — Równe co do wagi są woły opasowe (2000 fnt.), wale i hipopotamy. Słoń afrykański i krowa morska ważą do 8000 fnt., prawie trzy razy tyle co wół opasowy na wystawie. Wal grenlandzki, mający nieraz 70 stóp długości, waży co do tłuszczu samego tyle, ile 20 wołów opasowych, cały zaś waży 200.000 fnt., równy jest zatem co do wagi 30 słoniom lub 200 wołom. — Sam róg jego waży tyle co wół cały.

Jagnięta w Watykanie. W dzień św. Agnieszki poświęcił papież jagnięta, które w tym roku dostarczyć mają wełny na palliusze dla kardynałów i arcybiskupów. Rano wprowadzono dwoje białych jak śnieg jagniąt, ubranych w czerwone wstążki do kościoła św. Agnieszki i ustawiono je przed ołtarzem, przed którym ksiądz mszę odprawił. Po mszy przyprowadzili dwaj szambelani papiescy jagnięta te do Watykanu, gdzie je papież poświęcił. Z Watykanu odprowadzono je do zakonnic św. Cecylii, które wyłączny mają przywilej sporządzania palliuszów. Mięso tych jagniąt pójdzie na stół wielkanocny papieża.

Polowanie na hipopotamy urządził niedawno pewien pan Preuslau, dyrektor warzelni oliwy palmowej, zaprosiwszy na nie porucznika okrętowego Leeke i lekarza okrętowego Dra Andersona. — Wytropiwszy ukrytego w trzcinie hipopotama, ranili go strzałem. Rozjuszone zwierzę rzuciło się nagle przeciw napastnikom i wciągnęło łódź wraz z nimi pod wodę.

Zapalony myśliwy. Cassagnac, słynny bonapartysta, członek izby francuskiej i redaktor dziennika „Pays“ w chwili gdy mierzył na polowaniu do zająca, został tak nieszczęśliwie przez swego przyjaciela postrzelony w twarz, że oblany krwią nic widzieć nie mógł, mimo to mierząc dalej mechanicznie do zająca wystrzelił i zabił go.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.